

Jan Engelgard

Nieznana epopeja V Dywizji Syberyjskiej

Niepodległość i Pamięć 22/2 (50), 358-364

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nieznana epopeja V Dywizji Syberyjskiej

Jak w posłowniu pisze jego autor Jan Wiśniewski:

W literaturze i historiografii polskiej istnieje stosunkowo niewiele źródeł dotyczących V Dywizji [Syberyjskiej]. Materiały są zwykle dość skrótowe, nieliczne i rozproszone: w archiwach polskich (m.in. Centralnym Archiwum Wojskowym), moskiewskich i paryskich (m.in. raporty gen. Janina dotyczące stosunków w wojsku polskim). Na tym tle wspomnienia Stanisława Bohdanowicza są świadectwem wyjątkowo szczegółowym i cennym. Autor, choć jako szeregowiec nie mógł wnikliwie obserwować działań dowództwa, przekazał rzeczywisty obraz warunków, w jakich powstawała Dywizja, przedstawił prawdziwe losy żołnierzy, a także czas, w jakim w Rosji narodził się bolszewizm.

To prawda, dzieje V Dywizji Syberyjskiej, tworzonej w Nowonikołajewsku od stycznia 1919 roku (pierwsze oddziały istniały już jesienią 1918) – są w Polsce mało znane¹. Z racji oddalenia od kraju jej losy nie budziły też dużego zaintereso-

wania, choć w Bitwie Warszawskiej wzięła udział Brygada Syberyjska składająca się z tych żołnierzy V Dywizji, którymi udało się przedrzeć do Polski. Autor wspomnień nie miał takiego szczęścia, wrócił po długiej bolszewickiej niewoli dopiero na początku 1922 roku. Pozostawił, napisane już po powrocie do Ojczyzny, znakomite pamiętniki, które barwnie opisują dramat V Dywizji i szerzej – dramat ówczesnej Rosji ogarniętej wojną domową.

Stanisław Bohdanowicz (ur. 1900) od 1910 roku mieszkał na Syberii. Jego ojciec – zesłany tutaj z udziałem w rewolucji 1905 roku – po odbyciu kary dostał pracę na kolei i sprowadził rodzinę. Młody Stanisław chodził do szkół rosyjskich, mówił w języku rosyjskim z syberyjskim akcentem, co zresztą bardzo pomogło mu potem przetrwać. W 1918 roku, motywowany polskim patriotyzmem i słysząc o polskim wojsku formującym się w Nowonikołajewsku, wstąpił do V Dywizji jako ochotnik, jako jeden z niewielu zresztą, bo większość żołnierzy to byli jeńcy austriaccy albo żołnierze

¹ Do dzisiaj nieoceniona jest monografia H. Bagińskiego *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914-1920*, Warszawa 1921, s. 535–597. Pierwszą całościową monografią dotyczącą Wojska Polskiego na Syberii jest praca D. Radziwiłłowicza *Polskie formacje zbrojne we wschodniej Rosji oraz na Syberii i Dalekim Wschodzie 1918-1920*, Olsztyn 2009.

armii rosyjskiej, często też element podejrzany. Bez wątpienia największą wartością bojową miał 1. pułk im. Tadeusza Kościuszki, składający się z żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej. Najwybitniejszym oficerem Dywizji okazał się także b. oficer armii rosyjskiej – płk Kazimierz Rumsza.

Wspomnienia Bohdanowicza mogłyby stanowić scenariusz wielkiego, epickiego filmu opowiadającego o końcu Imperium Romanów. Losy Polaków z V Dywizji Syberyjskiej, a także Czechów, odgrywających w tym dramacie znaczącą rolę – stanowiłyby tylko tło tych wielkich zdarzeń. Ich sceneria też była niezwykła – Syberia, z jej surową przyrodą i historią z polskimi śladami, które były wszędzie. Opisując swoją podróż do wojska, autor miał takie odczucia:

Wyjechaliśmy rano. Jakiś czas jechaliśmy polną drogą, później skręciliśmy na trakt, który wiódł od Czelabińska prawie do Władywostoku. Trakt na Syberii to nie jest szosa, lecz bardzo szeroka droga. Różni się ona od zwykłej polnej drogi tym, że jest szeroka i z obu stron obsadzona brzożami, które pamiętają jeszcze czasy Katarzyny Wielkiej i Mikołaja I. Jadąc, przyglądałem się tym wiekowym brzożom oraz pra-

wosławnym kapliczkom i rozmaitego rodzaju krzyżom postawionym po obu stronach traktu. To pomordowanym przez zbójów podróżnym zamożniejsze rodziny budowały kapliczki na miejscu zbrodni, biedniejsze zaś stawiały krzyże. Trafiało się sporo i starych krzyży katolickich. To były ślady po zesłanych na Syberię polskich powstańcach, którzy – idąc już od Czelabińska piechotą – umierali w kajdanach. Rodziny albo koledzy stawiali im krzyże. Zamyśliłem się nad tym traktem. Ile on widział łez i krwi, ile kosztował trudu i życia ludzkiego, bo był budowany rękami polskich zesłańców...

To tu rozegrałaby się dramatyczne wydarzenie roku 1919 i 1920. Polacy z V Dywizji byli częścią sił koalicyjnych, których trzon stanowił Korpus Czechosłowacki, liczący 50 tys. ludzi. Dzieje tego Korpusu, składającego się z czeskich jeńców z armii austriackiej, który w pewnym momencie mógł zdecydować o losie Rosji – są owiane legendą. Dla Czechów to powód do chwały – bo w tym Korpusie sławni stali się wodzowie ich armii – w tym gen. Jan Syrovy². Z perspektywy rosyjskiej wygląda to już inaczej – to Czesi bowiem wydali bolszewikom admirała Kołczaka, zapewniając sobie bezpieczną drogę do Władywostoku.

²Ostatnio na ten temat: *Československá legie v Rusku 1914-1920*, t. I, (E. Orián, B. Panuš, E. Stehlík, F. Šteidler), Praha 2013.

Oczywiście pojechali tam z dobrami i ze złotem, które wcześniej ukradli.

A jak Czechów oceniał autor wspomnień? Był rozdarty, bo z jednej strony mu imponowali, z drugiej trudno było mu przyjąć ich skrajny pragmatyzm i cynizm. Pisze:

W ogóle nasze stosunki z Czechami na początku były jak najlepsze, bo przecież przy ich korpusie, z ich poparciem opieką, formowało się nasze wojsko, lecz stopniowo, gdy coraz bardziej uniezależnialiśmy się od nich, stosunki te zaczęły się psuć. W końcu doszło do silnych tarć, a wywołał je artykuł w „Żołnierzu Polskim”, w którym domagano się całego Śląska dla Polski. Prasa czeska zaprotestowała, dowodząc, że i Czesi mają do niego prawo. Rozpoczęła się gorąca polemika. My, żołnierze, nie bardzo się tym przejmowaliśmy. Niektórzy twierdzili, że to wszystko jest w ogóle nie na czasie i że teraz, na Syberii, z dala od kraju, musimy żyć w zgodzie. Ale temperamenty dziennikarskie robiły swoje.

Czesi byli panami linii Transsyberyjskiej. Tylko oni mogli utrzymać tu porządek, bali się ich wszyscy, nawet oficerowie Kołczaka. Jak pisze autor, byle sierżant czeski miał większy posłuch niż rosyjski oficer. Wybiegając nieco naprzód, w czasie wielkiego odwrotu na Wschód Czesi przejęli całkowicie kontrolę nad ru-

chem pociągów. Polakom wyznaczono rolę ariergardy. W decydującym momencie, kiedy bolszewicy osaczali polskie eszelony, Czesi nie mieli skrupułów. Autor tak o tym pisze:

Jechaliśmy w ślad za Czechami i czekaliśmy całymi dniami, aż oni zwolnią dla nas tory kolejowe. Podziwiałem ich cynizm i organizację. Czesi nie kręcili się po stacjach, aby coś ściągnąć, lecz wystawiali swoje warty koło magazynów intendenty kołczakowskiej, brali i wywozili, co im się podobało. Napady takie organizowali w biały dzień, tłumacząc władzom kołczakowskim, że rosyjscy żołnierze nie są pewni i dopiero pod ochroną czeskich bagnetów wszystko będzie całe i bezpieczne. Swoją intendenturę już dawno wyprawili na wschód, teraz opiekowali się rosyjską i tylko takimi składami, które miały dużą wartość.

Nikogo nie raziło, że Czesi wywozili do swych eszelonów zapasy intendenty kołczakowskiej, wszystko spokojnie, systematycznie, akuratanie. Robili to na każdej większej stacji. Ładowali do eszelonów nie tylko rzeczy wojskowe, ale i meble, różne przedmioty zbytku, niemające bynajmniej nic wspólnego z wojskowością. Gdy nasze dowództwo nalegało na ich szybszą ewakuację, to Czesi, aby opóźnić przejazd naszych eszelonów, psuli pompy i wodociągi na stacjach, zabierali resztki opatu ze składów, psuli urządzenia kolejowe.

Kiedy płk Kazimierz Rumsza zażądał przejazdu polskich eszelonów, tak żeby nie wpadły w ręce bolszewików – zwyczajnie zniszczyli, zamrozili na torach lokomotywy i uniemożliwili przejazd, wcześniej zrywając linie telegraficzne, żeby nie można nawiązać kontaktu z gen. Maurice Janinem, szefem francuskiej misji wojskowej. Były to działania oburzające, ale skuteczne. Będąc już w niewoli, Bohdanowicz często wracał do tego epizodu, rozmyślając nad przyczynami zagłady V Dywizji. Doszedł do wniosku, że powodem było ciągnięcie ze sobą rodzin i kobiet wątpliwego autoramentu, które masowo wypełniały polskie wagony. Tymczasem Czesi, wobec realnego zagrożenia, zwyczajnie odczepili wagony z kobietami i zostawili je na bocznicach (ponoć wiele z nich zamarzło). Polacy się na to nie zdobyli. Bohdanowicz miał poważne wątpliwości, co jest lepsze – nasza rycerskość czy czeski pragmatyzm.

Inny ważny fragment wspomnień, to obserwacja upadku białej Rosji. Polacy od początku nie pałali chęcią wspólnej walki z Rosjanami o ocalenie starej Rosji, choć walczyli z nimi przeciwko bolszewikom. Autor opisuje częste scysje z żołnierzami Kołczaka i oddziałami atamana Annienkowa, słynącymi z pogromów Żydów. Polacy trzymali się Czechów i francuskiej misji wojskowej.

Kiedy nastąpił odwrót i rozkład armii Kołczaka – Bohdanowicz był świadkiem ewakuacji rządu syberyjskiego. Nasunęła mu się taka refleksja:

Gdyby każdy z mężczyzn, zamiast uciekać przed bolszewikami, wstąpił na ochotnika do wojska kołczakowskiego, wzmocniłoby to armię nie tylko ilościowo, lecz przede wszystkim duchowo. Bo ci, którzy rzucali cały swój dobytek i uciekali wraz z rodzinami, to przeważnie inteligencja rosyjska, której tak brakowało w armii Kołczaka. Oni jednak bali się frontu, woleli czekać, aż my – Polacy, Czesi, Serbowie i inne narodowości, bardzo często wrogie Rosji – pójdziemy zdobywać miasta, a oni będą rządzić tam poza naszymi plecami.

Z drugiej strony był przerażony ogromem tragedii, jakie przeżywali zwykli ludzie, żołnierze i oficerowie:

Tory zawałone były eszelonami, a pod nasypem kolejowym leżały szkielety poprzewracanych wagonów. Gdy w wagonie od niesmarowania zapaliły się osie lub wystąpił jakiś inny defekt, to od razu zrzucano go pod nasyp, a ludzi z dobytkiem lokowano w pozostałych wagonach. Wszystkie części drewniane szły oczywiście na opał.

Wszędzie leżały trupy żołnierzy i cywili, zrzucanych z hamulców

naszych wagonów. Leżały trupy koni, na których odstępowała armia kołczakowska. Koni ginęło więcej niż ludzi, bo nie było ich czym karmić. Całe obozy kołczakowskie rozpadały się z braku furazju. Chodząc z patrolami po wioskach, widziałem, że chłopci nie mieli siana ani słomy. Konie wojskowe, puszczone samopas, całymi tabunami chodziły po śniegu, starając się coś spod niego wygrzebać – i ginęły masami.

Widziałem, jak jakiś młody piechur kołczakowski szedł, ślaniając się i zataczając w gorączce, raptem zwałił się i zapewne ostatnią jego myślą było, by uciekać, bo zaczął miarowo przebierać po śniegu nogami, jakby szedł. Coraz wolniej poruszał nogami, aż wreszcie przestał. Nikt nie zwracał na niego uwagi, każdy był zajęty sobą, nikt nawet nie spojrział w jego stronę, chociaż pełno było ludzi, nie tylko naszych żołnierzy, lecz i kołczakowskich.

Te straszne obrazy pozostały w pamięci autora na zawsze. Wartość tych wspomnień polega także na tym, że autor nie unika opisów, które rzucają cień i na naszą Dywizję. Jeszcze w czasie kiedy Kołczak był silny – miał coraz większy problem z chłopstwem syberyjskim, które nie tylko, że nie poparło jego armii, ale wznieciło bunt. Armia Kołczaka rekwirując żywność i zachowując się brutalnie została uznana przez chłopów za wrogą,

co więcej – uznali bolszewików za swoich szprymierzeńców.

Na początku kołczakowcy wieszali na słupach telegraficznych chłopów złapanych na gorącym uczynku podczas psucia toru kolejowego, później nawet podejrzanych o to. Wreszcie zapowiedzieli, że w razie napadu lub uszkodzenia linii kolejowej będą odpowiedzialne całe wsie, w pobliżu których to się stało. Przejeżdżając koleją syberyjską, można było teraz zobaczyć wiszące na słupach telegraficznych trupy szarpane przez ptaki. Zakopywać ich nie można było, musiały wisieć dla przykładu (...) Kołczak zaczął organizować karne ekspedycje wojskowe. Najpierw poszli Rosjanie, ale ci, gdzie się dało, rabowali neutralnych chłopów, a przy napotykanym oporze ze strony czerwonych – przechodzili na ich stronę, powiększając „czerwone bandy” i przynosząc im broń. Bojąc się rabunków i gwałtów, niektórzy chłopci, gdy widzieli nadchodzące wojsko, z całym dobytkiem uciekali do lasów. Wówczas został wydany przez Kołczaka rozkaz, aby wszystkie odporne wsie palić i zrównywać z ziemią.

Z czasem do walki z chłopstwem wciągnięto i V Dywizję:

Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Naszej dywizji kazano pilnować linii od Omska do Nowonikołajewska. Dalej na wschód ochronę magistrali

syberyjskiej objęli Czesi. Coraz to jakiś batalion wyruszał do walki z czerwonymi, co nasi chłopcy nazywali „chodzeniem na wyprawy”. Często wracano z tych wypraw, przywożąc ze sobą rannych i trupy poległych. Pierwszy pogrzeb był wspaniałą manifestacją. Za zwłokami poległych szły sztaby dowództwa pułku i dywizji, otoczone przez przedstawicieli innych armii. Żołnierze na te wyprawy szli bardzo chętnie, mówiąc, że tam można „odkuć się”, to znaczy podreperować swoje finanse.

Po poddaniu się Dywizji na stacji Klukwiennaja k. Omska, bolszewicy zaczęli wracać do wydarzeń z 1919 roku i wyszukiwać uczestników tych wypraw. Wielu zapłaciło za to wyrokami śmierci. Niewola i pobyt w obozach pracy na Syberii były smutnym zakończeniem epopei V Dywizji Syberyjskiej. Licząca ok. 11 000 ludzi przestała istnieć 10 stycznia 1920 roku. 60 eszelonów, jakimi dysponowała Dywizja, nie pojechało dalej na wschód. Tylko płk Rumsza, który nie zaakceptował warunków kapitulacji wynegocjowanych przez płk. Waleriana Czumę, uratował siebie i ok. 1 000 żołnierzy. Doszło do spię-

cia między tymi oficerami. Czuma, żołnierz Legionów Polskich, nieznający dobrze Rosji, uznał, że układ z bolszewikami jest korzystny. Rumsza, oficer z armii rosyjskiej takich złudzeń nie miał. Ci, którzy się poddali musieli czekać na powrót do kraju jeszcze dwa lata. Wielu nie doczekało³. Autor przyznał rację Rumszy, ale nie udało mu się podążyć jego śladem – było mu dane podzielić los większości.

Opis czasu niewoli jest dramatyczną opowieścią o przetrwaniu. Wnikliwa charakterystyka bolszewickich typów, relacje z miejscową ludnością, opisy przyrody, wreszcie własnej, nieudanej, ucieczki – to niezwykle wciągająca lektura. Autor zauważa, że Rosjanie bolszewicy byli mniej fanatyczni niż bolszewicy innych narodowości. Współczuje chłopom rosyjskim, z którymi, zwłaszcza pod koniec niewoli – często przebywał. Ba, nawet zżył się z nimi, a córka jednego z gospodarzy, u którego mieszkał – chciała wyjść za niego za mąż. Ci chłopci, dobrzy ludzie, nie wiedzieli, co ich czeka. Mieli nadzieję, że „bolszewików szlag trafi i wszystko będzie znowu jak za cara”.

³ Na ten temat: S. Leończyk, *V Syberyjska Dywizja Strzelców Polskich i zakończenie jej działalności w Guberni Jenisejskiej (1919-1921)*, [w:] „Zesłaniec”, nr 49 (2011), s. 11–19 oraz P. Aleksandrowicz, *Tragiczne losy byłych żołnierzy 5 Dywizji Syberyjskiej*, [w:] „Zesłaniec”, nr 49 (2011), s. 7–9.

Bohdanowicz opuszcza ich na przełomie roku 1921/1922, wraca do Polski na podstawie umowy między Rzeczpospolitą Polską a Rosją bolszewicką zawartą po Traktacie Ryskim. Na mocy tej umowy (tzw. układ o repatriacji) do Rosji wrócili też jeńcy bolszewicy uwięzieni w Polsce po wojnie 1920 roku⁴.

Omówione wspomnienia wypadają zaliczyć do jednych z najciekaw-

szych relacji pamiętnikarskich ostatnich lat. Nie tylko dlatego, że traktują o mało znanym epizodzie polskiej historii, ale także przez wzgląd na walory literackie i poznawcze.

Jan Engelgard

Stanisław Bohdanowicz, *Ochotnik*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2014, ss. 352.

⁴ Na ten temat ostatnio bardzo interesująco: G. Matwiejew, W. Matwiejewa, *Polska niewola. Żołnierze Armii Czerwonej w niewoli u Polaków*, Moskwa 2013.